

Aleksander Cywiński

Uniwersytet Szczeciński

E-MAIL: aleksander.cywinski@usz.edu.pl ORCID: 0000-0002-3945-9607

Roman Leppert

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

E-MAIL: leppert@ukw.edu.pl ORCID: 0000-0002-4809-5163

Musimy nauczyć się różnić

Rozmowa przeprowadzona w dniu 11 maja 2022 roku
z prof. Romanem Leppertem

Akademickie Zacisze

Aleksander Cywiński (AC): Dziękuję bardzo za możliwość rozmowy.

Roman Leppert (RL): Dziękuję, że zechciałeś mnie zaprosić do tej rozmowy.

AC: To inicjatywa redakcji „Parezji”. Świetny pomysł. Jestem im wdzięczny.

Proponuję podzielić naszą rozmowę na kilka części. Pierwsza byłaby o *Akademickim Zaciszu*. Skąd pomysł?

RL: Powiedziałbym, że przez przypadek, a zwłaszcza przez przypadek pojawiła się nazwa „Akademickie Zacisze”. Zacznę od tego, że gdy wybuchła pandemia, to jedna z naszych doktorantek zaangażowała się w akcję pomocową na rzecz ludzi, którzy zostali uwięzieni w domach. Zwróciła się ona z apelem, żeby akademicy, którzy mają pełne szuflady tekstów oraz biblioteki książek wsparli w jakiś sposób tych, którzy pomagają. Zastanawiałem się, jak można ludziom pomóc i wymyśliłem, że będę pisał *Słownik na trudne czasy*. Pisałem przez kilkadziesiąt dni. Codziennie było to jedno słowo na kolejną literę alfabetu. Przygotowałem dwie rundy i nie miałem już do tego serca. Przed wakacjami zaprzestałem tworzenia słownika. Dodam od razu, że ja nigdy nie byłem jakoś specjalnie obecny przed pandemią w wirtualnej przestrzeni. Nie prowadziłem też wcześniej zajęć w ramach e-learningu. Uczyłem się tego dopiero wtedy, kiedy zaczęła się pandemia.

W trakcie wakacji zastanawiałem się, co mógłbym zrobić z tymi książkami, które mam w swojej bibliotece, i z wiedzą, którą mam w swojej głowie. Wymyśliłem, że będę pisał blog. Miał być zatytułowany *Wczoraj przeczytane*. A potem pomyślałem, że warto jednocześnie o książkach,

o których będę pisał, rozmawiać. Wymyśliłem, że to będzie właśnie taka dwustronna formuła – blog i spotkania pod takim samym tytułem. Blog pisałem stosunkowo krótko, ale to nie dlatego, że samo pisanie mi się przestało podobać, tylko dlatego, że zaangażowanie w organizację spotkań wymagało więcej wysiłku niż się spodziewałem. Z tego powodu, żeby jakoś poradzić sobie z tymi obowiązkami, „uśpiłem” blog. Pierwszym gościem, którego zaprosiłem w październiku 2020 roku, był Jarek Jendza z Uniwersytetu Gdańskiego, ponieważ w 2020 roku, pojawiła się jego książka *Kultury uniwersytetu*. Pomyślałem, że to jest dobry punkt wyjścia do prowadzenia takich rozmów w sieci. Od razu powiem, że to pierwsze spotkanie z mojej strony było techniczną porażką, w tym sensie, że nie byłem do tego sprzętowo w ogóle przygotowany. Miałem stary laptop. Program StreamYard, którego używam do streamowania, jest dosyć wymagający, doszło więc do tego, że co chwilę nam się zrywało połączenie. Jarek miał oczywiście bardzo dobre połączenie, natomiast ja co chwilę znikalem i słyszałem tylko niektóre słowa przez niego wypowiedane. To było spotkanie organizowane w ciemno, zrozumiałem wtedy, że muszę zainwestować w jakiś elementarny sprzęt, który umożliwi mi ich prowadzenie, żeby organizować tego typu wydarzenia. Po pierwsze muszę dysponować w miarę dobrej jakości kamerą i mikrofonem, po drugie nie mogę tego robić za pomocą wi-fi, tylko muszę korzystać ze stałego łącza. I tak też się stało. Kolejne spotkanie, z profesorem Bogusławem Śliwskim, od strony technicznej było już dobrze przygotowane.

Kolejnym powodem, który mnie skłonił do podjęcia tej aktywności, jest nieobecność problematyki pedagogicznej w przestrzeni publicznej. To znaczy, o ile jako pedagodzy dobrze sobie radzimy w swoim środowisku, można by powiedzieć, używając dzisiejszego języka „w swojej bańce”, to poza nią jest gorzej. Uczestniczymy w konferencjach, seminariach, organizujemy dziesiątki różnych wydarzeń, ale problem, który dostrzegam, polega na tym, że nie wychodzimy z tym poza nasze środowisko. Zauważyłem to, obserwując na początku pandemii, jak nauczyciele radzą sobie z edukacją zdalną. Problematyka pedagogiczna jest nieobecna wśród nauczycieli, dlatego pomyślałem o tym, co ja mógłbym zrobić, żeby jakoś szerzej ona zaistniała i wymyśliłem właśnie taką formułę.

Jeszcze słowo o nazwie „Akademię zaciśnię”. Podczas któregoś spotkania profesor Śliwski w komentarzu napisał o akademickim zaciśnię, ktoś inny (komentujący) podchwycił tę propozycję, a ja potem po spotkaniu pomyślałem sobie: „a dlaczego nie? To jest fajna nazwa”. Właśnie ona mi bardzo odpowiada w tym sensie, że te wieczorne spotkania

odbywają się w domowym zaciszu. Gdzieś tak plus minus od ósmego–dziesiątego spotkania zacząłem tej nazwy używać, potem już oficjalnie została tak nazwana strona facebookowa, a od niedawna nazywa się, tak również kanał youtubowy, który jest tej inicjatywie dedykowany.

AC: To wyczerpująca odpowiedź, bardzo dziękuję. Dziękuję również za przybliżenie genezy nazwy. A czy moglibyśmy odwołać się trochę do liczb? Ile do tej pory spotkań się odbyło? Jaka jest oglądalność? Jakie zasięgi?

RL: Jeżeli chodzi o liczbę spotkań to dobijamy do siedemdziesiątki. To znaczy, jeżeli dobrze sobie przypominam, najbliższe spotkanie będzie tym siedemdziesiątym. W roku akademickim 2020/2021 odbyły się 33 spotkania, w tym roku akademickim tych spotkań łącznie będzie około 50. Średnio jedno spotkanie trwa od półtorej godziny do dwóch godzin. Jeżeli to zaokrąglić, to mamy ponad 100 przegadanych godzin, które są dostępne online dla wszystkich przez cały czas. Zapisane albo pod moim nazwiskiem w zakładce „filmy” na Facebooku, a od pewnego momentu znajdują się na facebookowej i youtubowej stronie *Akademickiego Zacisza*.

Jeżeli chodzi o zasięg, to tutaj sprawa jest trochę bardziej skomplikowana, ponieważ – jak wiesz – różne media posługują się różnymi wskaźnikami. Powiem o trzech liczbach. Pierwsza, to liczba osób biorących udział w spotkaniach i to jest od kilkudziesięciu do (najwięcej) 852 osób, które uczestniczyły w jednym spotkaniu na żywo. Bank rozbił nauczyciel z Sopotu – Paweł Łęcki. Na tym spotkaniu było z nami ponad 850 osób. W trakcie jego trwania dynamika była tak duża, że niemożliwe było na przykład czytanie komentarzy, które się pojawiły w czacie. Najczęściej spotkania gromadzą od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu osób uczestniczących w czasie rzeczywistym (czyli *live*). Uważam, że to i tak sporo. To tak jakbyśmy zapełnili podczas każdego spotkania wcale nie małą salę wykładową. Natomiast potem jest druga liczba – myślę o grupie osób, które odsłuchują te rozmowy w czasie, który dla nich jest dogodny. Środa, godzina 20:00 to może nie jest najlepszy czas dla wszystkich, którzy chcą w tych spotkaniach uczestniczyć. A jeżeli chodzi o tę liczbę, którą mógłbym się posłużyć – ogólną liczbą wyświetleń rozmów, które zostały przeprowadzone w pierwszym sezonie (pojawiła się taka terminologia serialowa) – to było 75 000 wyświetleń na Facebooku. Natomiast trudno podać liczbę wyświetleń na YouTube, ponieważ zacząłem transmitować spotkania dopiero od kwietnia 2021 roku.

AC: Robi to wrażenie. To jest konkurencja dla mediów, na przykład lokalnych. Moja wiedza na ten temat jest taka, że taki rząd wielkości mają lokalne szpecińskie media.

RL: Biorąc pod uwagę tematykę, przyznam szczerze, że rozpoczynając tę działalność, w ogóle nie wyobrażałem sobie, że niszowa problematyka może spotkać się z tak dużym zainteresowaniem. Oczywiście to zainteresowanie zawsze jest pochodną z jednej strony rozpoznawalności *Akademickiego Zaczysza*, ale z drugiej strony – rozmówcy/rozmówczyni i jego/jej popularności. Wspominałem już Pawła Łęckiego. Jest on człowiekiem, który ma taką niesamowitą rozpoznawalność. Wielu dziennikarzy mu zazdrości. Mówią, że gdyby ich gazety miały takie zasięgi, jakie ma Paweł Łęcki, to byłoby super. Ale z reguły to nie są tak rozpoznawalne osoby, a mimo tego kilkadziesiąt/kilkaset osób ogląda spotkanie na żywo, a potem kilkaset do kilku tysięcy osób te rozmowy odsłuchuje, więc to naprawdę jest coś, co mnie samego, przyznam szczerze, zaskakuje. Zwłaszcza, że tu nie ma niczego atrakcyjnego w takim sensie widowiskowym. To są po prostu rozmowy.

AC: A może właśnie to jest wyraz tęsknoty ludzi za rozmową, w której nie ma przekomarzania, ironii czy wzajemnego „nawalania”? Jest po prostu życzliwa wymiana informacji i może ludziom tego brakuje.

RL: Tutaj mam pewną refleksję, nawiązującą do tego, o czym wspomniałeś. Gdy przystępowałem do prowadzenia tych rozmów, to sobie pomyślałem, że chciałbym je prowadzić w podobnym stylu co nieżyjący już Grzegorz Miecugow, który był gospodarzem programu *Inny punkt widzenia*. Pamiętasz zapewne ten program, czyli niespieszną rozmowę, w której prowadzący jest na drugim planie. Nie przesłania sobą tego, o czym się rozmawia. Jednocześnie przyjąłem założenie, że muszą mieć w tej rozmowie swój udział ci, którzy są na żywo, że muszą mieć możliwość komentowania i zadawania pytań. Od początku taką zasadę przyjąłem.

AC: Może to jest jedna z przyczyn, dla których rozmowy w *Akademickim Zaczyszu* cieszą się takim zainteresowaniem. Zapytam o to, jak wygląda zaplecze *Akademickiego Zaczysza*. Czy trafne jest użycie metafory góry lodowej? Ile czasu potrzeba na przygotowanie jednego spotkania?

RL: Powiem o tym w dwóch aspektach. Pierwsza kwestia, która zaprzęta moją uwagę wtedy, kiedy organizuję spotkania, to jest samo zaproszenie rozmówców. I tych rozmówców zapraszam, przyznam szczerze, z dużym wyprzedzeniem. Ten kwartał, który w tej chwili trwa (mam na myśli kwartał od kwietnia do czerwca 2022 roku), był przeze mnie zaplanowany już w styczniu. Dzisiaj myślę już o kolejnym roku akademickim. Właściwie mógłbym powiedzieć, że sam dla siebie dysponuję listą rozmówców, których chciałbym zaprosić, chociaż ci rozmówcy jeszcze o tym nie wiedzą. Z reguły planuję te spotkania z co najmniej kwartalnym wyprze-

dzeniem. Pozytywnie zaskakuje mnie to, że żadna z osób, do których zwróciłam się z prośbą o udział w *Akademickim Zaciszu*, nie odmówiła udziału. Mógł być problem z ustaleniem terminu lub była konieczność przesunięcia o kilka tygodni spotkania. To jest aspekt związany z zapraszaniem gości.

Natomiast jeżeli chodzi o aspekt – nazwijmy go umownie „techniczny”, związany z organizowaniem spotkań – to robię to w cyklu tygodniowym, żeby mi się to nie pomieszało najwyczejniej w świecie. Czyli wygląda to tak, że w czwartek rano tworzę wydarzenie. To wydarzenie następnie promuję. Od czwartku do poniedziałku przygotowuję się do rozmowy w tym sensie, że czytam wszystko, co jest związane z przedmiotem tej rozmowy, słucham innych rozmów, które zostały przeprowadzane z zaproszonym gościem. Najczęściej w poniedziałek wieczorem odbywa się próbne spotkanie, żeby sprawdzić, czy technicznie jest wszystko ok. Powiem od razu, że nigdy nie ujawniam moim rozmówcom listy pytań. Nawet czegoś takiego nie ma. W środę łączymy się z pewnym wyprzedzeniem, najczęściej dziesięciominutowym. Jeżeli chodzi o jedno spotkanie, to od kilkunastu do kilkudziesięciu godzin zajmuje mi jego przygotowanie. Wszystko zależy od tego, kto jest rozmówcą i czy znana jest mi problematyka, o której będziemy rozmawiali. Czasami są tak zwane tematy „samograje”. Na przykład było takie spotkanie z doktor Anną Mańkowską z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu o edukacji w Chinach. Pojawiło się w trakcie tego spotkania tak dużo pytań ze strony uczestników, że właściwie mogłoby mnie tam nie być. Ale bywają też takie spotkania, do których naprawdę muszę się bardzo przygotowywać.

AC: Robi to wrażenie. Przyznam, że się nie spodziewałem takiego nakładu pracy. Bardziej sobie wyobrażałem, że bazujesz po prostu na swojej wiedzy. Ale to w sumie układa się w jakąś spójną całość, jeżeli spojrzeć na precyzję i perfekcję tych spotkań. Zastanawiam się, czy możemy potraktować *Akademickie Zacisze* jako megafon, wzmocnienie dla pedagogii publicznych konstruowanych i proponowanych przez gości?

RL: Bardzo mi odpowiada to określanie „pedagogie publiczne”, w ogóle termin „pedagogia” jest mi bliski. Pedagogię rozumiem jako złożenie takich trzech elementów, to znaczy refleksji, myśli pedagogicznej, badań prowadzonych w tym zakresie oraz praktyki edukacyjnej. Tak się składa, że moi rozmówcy to są dwie grupy osób. Jedna grupa to są ci, którzy pedagogie publiczne badają, czyniąc je przedmiotem analiz – krótko mówiąc badacze akademicy, a druga grupa to są praktycy, czyli osoby, które te pedagogie realizują. Co ciekawe – bardzo często bez świadomości, jakie

to pedagogie. Interesuje mnie właśnie to, co ludzi skłania, na przykład do podejmowania określonych działań albo skąd biorą się te działania. Jakie jest ich źródło? Okazuje się, że rzadko źródłem podejmowanych działań jest wiedza, którą ma do zaproponowania pedagogika. W tym sensie właśnie powiedziałbym, że rzeczywiście *Akademickie Zacisze* stało się takim megafonem, który pozwala nam nagłośnić pewne sposoby myślenia, pewne rodzaje badań i pewne praktyki. Takie, na które akurat zwróciłem uwagę, bo od razu powiem, że to są wybory związane z moim osobistym rozpoznaniem tego, co jest ważne, co się dzieje ważnego w edukacji i w pedagogice, i niekoniecznie odpowiada to jakimś twardym kryteriom. Ale biorąc pod uwagę na przykład nagrody, jakie otrzymują za swoją pracę albo za swoją działalność ci, którzy w *Akademickim Zaciszu* uczestniczą, m.in. nagrody Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego czy Nagrodę im. Janusza Korczaka, którą ostatnio wręczano, to się okazuje, że dokonuję trafnego wyboru. Wiele osób, które zostały nagrodzone, wcześniej było właśnie gośćmi w *Akademickim Zaciszu*. To by oznaczało, że to moje rozpoznanie, dokonywane intuicyjnie, w jakiś sposób jest trafne. Więc w tym sensie zgoda, to jest właśnie – jak użyłeś tego określenia – megafon. Przypominają mi się takie sceny, które pamiętam z dzieciństwa, gdy na ulicach stały takie megafony. Za ich pomocą informowano mieszkańców, na przykład o ważnych wydarzeniach albo zagrożeniach. Gdy pojechałem na początku lat dwutysięcznych na Słowację, to tam jeszcze takie megafony działały. W tym sensie rzeczywiście *Akademickie Zacisze* jest takim megafonem pedagogii publicznych.

AC: Twój autorski pomysł, jakim jest *Akademickie Zacisze*, nie jest jedynym tego typu działaniem w Polsce i w związku z tym mam wrażenie, że narodził się taki alternatywny system mediów pedagogicznych. To taki paradoks pandemii, bo chyba była takim impulsem również dla innych. Mamy obecnie tak, że jeśli ktoś chce, to może uczestniczyć w kilku, różnego rodzaju wydarzeniach, które mogą zastąpić radio lub telewizję.

RL: Albo mogą być ich uzupełnieniem. Radio czy telewizja oczywiście mają inną rolę do spełnienia i nie są w stanie poświęcić problematyce edukacyjnej tyle czasu, ile byśmy chcieli. Mam wrażenie, że pandemia pozwoliła, na przykład polskiej edukacji, przejść od epoki kredy do epoki cyfrowej (tak upraszczając). Pytanie oczywiście, na ile potrafimy w epoce cyfrowej pozostać po zakończeniu pandemii. Mam jednak takie przekonanie, że to, co robiliśmy w trakcie pandemii, kontynuujemy. Co więcej – pozwala to pedagogice istnieć w jeszcze inny sposób niż dotychczas, bo dotychczas nasze istnienie publiczne wyrażało się poprzez dwa rodzaje działań. Po

pierwsze, poprzez kształcenie studentów i ewentualnie doksztalcanie nauczycieli, czyli działalność edukacyjną, którą jako pedagodzy prowadzimy; i po drugie, poprzez występowanie w mediach wtedy, kiedy nas do udziału w tych mediach zapraszano. Jak wiesz, pedagodzy rzadko się w mediach pojawiają. Jeżeli już ktoś się wypowiada o problematyce edukacyjnej, to częściej są to psychologowie, socjologowie lub filozofowie. Można by powiedzieć, że to pedagodzy wzięli sprawy w swoje ręce. Pokazują, że istnieją, że badają różne kwestie, czyniąc je przedmiotem swoich analiz.

AC: A jakim przeżyciem był odcinek specjalny z Goleniowa 1 kwietnia 2022 roku w ramach wydarzenia *W tym szaleństwie jest metoda?* Przyznam, że byłem wtedy na sali i czułem te emocje. Te żywe reakcje publiczności.

RL: To było coś niezwykłego. To było dla mnie wyjątkowe wydarzenie. Pierwsze spotkanie, które odbyło się na żywo. Wszystkie dotychczasowe spotkania były online i ja na przykład, z wieloma moimi rozmówcami, z którymi w *Akademickim Zaciszu* dotychczas prowadziłem spotkania, nigdy dotychczas nie spotkałem się na żywo. W Goleniowie mieliśmy okazję wszyscy spotkać się bezpośrednio twarzą w twarz.

Wyjątkowe było to, że było jednocześnie dwunastu rozmówców. W rozmowach, które prowadzę online, uczestniczyła najwięcej czwórka osób. Tak więc formuła goleniowskiego spotkania i czas jego trwania wymagały, żeby było ono bardzo dynamiczne. I jeszcze jedna kwestia, która była dla mnie bardzo ważna – problematyka tego spotkania była interesująca nie tylko dla tych, którzy w spotkaniu uczestniczyli, ale również dla tych siedzących na sali i tej rozmowie się przysłuchujących oraz dla tych, którzy siedzieli przed swoimi komputerami. Muszę powiedzieć, że to było rzeczywiście wyjątkowe spotkanie. Po pierwsze, ze względu na okoliczności, po drugie, ze względu na problematykę i po trzecie, ze względu na jego dynamikę.

AC: Mam dokładnie takie samo uczucie.

RL: Pozytywne emocje utrzymywały się u mnie jeszcze przez plus minus dwa tygodnie. To było wydarzenie, które porównywalne jest z ważnymi momentami w naszej karierze naukowej. Na przykład z obroną doktoratu albo kolokwium habilitacyjnym, albo z uzyskaniem tytułu profesorskiego. Miałem takie poczucie, że to było bardzo udane spotkanie. Nie tylko dla mnie jako rozmówcy, ale również dla tych, którzy przesłuchiwali mu się, uczestniczyli w nim.

Pandemia i wojna

AC: Już rozpoczęliśmy rozmowę na temat pandemii, ale dopytam. Co twoim zdaniem zrobiła z nami pandemia?

RL: Mam takie dwubiegunowe, jeżeli mogę tak to określić, myślenie na temat pandemii. Jak się domyślasz, ta dwubiegunowość jest związana z wartościowaniem, czyli co dobrego spowodowała pandemia i co złego. Oczywiście jako akademik jestem skłonny do analizy wielopoziomowej. Na poziomie jednostkowym pandemia bardzo nas zróżnicowała. W tym sensie na przykład, że formy zdalnej edukacji jednym z nas bardzo odpowiadały, a inni nie potrafili się w nich w ogóle odnaleźć. Myślę, że też spotykasz się z takimi głosami zupełnie przeciwstawnymi. Jedni mówią, że otworzyły się przed nimi nowe możliwości, z drugiej strony mamy takie głosy, że jest to jakiś erzac, namiastka edukacji, że brak bezpośredniego kontaktu uniemożliwia właściwie jakiegokolwiek edukowanie. Od razu powiem, że jestem zwolennikiem tego pierwszego stanowiska. Uważam, że na poziomie jednostkowym pandemia zwiększyła nasze możliwości oddziaływania. Nauczyliśmy się funkcjonowania w tej właśnie pandemicznej rzeczywistości. Teraz stajemy wobec konieczności odnalezienia się po raz kolejny, ale w takiej wersji rzeczywistości, która nazywa się hybrydową. To znaczy – z jednej strony, ciągle jeszcze pozostaje wiele zaangażowań online, a z drugiej – wracamy do rzeczywistości i jest na przykład eksplozja spotkań na żywo. To powoduje, że po raz kolejny stajemy wobec konieczności odnajdowania się. Na poziomie instytucjonalnym, brałbym pod uwagę dziesiątki działań, które podejmowali nauczyciele, próbując się odnaleźć najpierw w rzeczywistości pandemicznej, a potem w rzeczywistości, która pojawiła się po wybuchu wojny w Ukrainie.

Krótko po pojawieniu się pandemii władze miały do zaoferowania niewiele nauczycielom. Na przykład uruchomiły te obściane na wszelkie sposoby lekcje w telewizji. I rzeczywiście, był to niewypał. To było nieporozumienie. Stały się przedmiotem dziesiątków różnego rodzaju memów. A co zrobili w tym czasie nauczyciele, którzy byli dobrze przygotowani do prowadzenia edukacji? Zaczęli uczyć swoje koleżanki i swoich kolegów tego, jak w tej rzeczywistości się odnajdować. Pokazuje to doskonale przykład Dawida Łasińskiego. Na początku pandemii organizował spotkania, w których jednorazowo brało udział tysiące nauczycieli, pokazywał im, jak można prowadzić lekcje, na przykład na Google Meets. Inna akcja, którą chciałbym przypomnieć, to działanie, które wymyśliły dwie nauczycielki: Magda Krajewska i Irmina Źarska – *Zaproś mnie na swoją lekcję*. Nauczyciele wzajemnie zapraszają siebie na swoje lekcje, bo każdy z nich ma coś

do zaoferowania. Uczniowie w ten sposób zyskiwali. Pojawiła się więc cała gama możliwości.

Oczywiście trzeba pamiętać o tych wszystkich negatywnych czy ciemnych sprawach, na przykład ograniczonym dostępie do sieci i braku sprzętu. Wspominałem, że gdy rozpocząłem prowadzenie *Akademickiego Zacisza* okazało się, że nie jestem przygotowany na takie spotkania.

I teraz, na tym poziomie systemowym, gdybym miał na to popatrzeć, chyba jest najslabiej. To znaczy, na poziomie systemowym my mieliśmy w tym czasie do czynienia ze zmianą ministra i kursu polityki oświatowej. Te procesy rozpoczęły się wcześniej, ale powiedziałbym, że ta zmiana przybrała taką postać, która jeszcze bardziej nauczycieli zaniepokoiła. Najsilniejszą reakcją przybrała ona w okresie procedowania tak zwanego Lex Czarnek. Powiedziałbym, że system nie tyle zajął się przeprowadzaniem polskiej edukacji z epoki kredy do epoki cyfrowej, a raczej szukał sposobów na zwiększenie kontroli nad pracą nauczycieli i szkół.

Dobrze widać tę słabość systemu i jednocześnie siłę instytucji oraz osób w odniesieniu do wojny w Ukrainie. Otóż 24 lutego wybuchła wojna w Ukrainie, a już 26 lutego Centrum Edukacji Obywatelskiej zorganizowało pierwszy webinar mówiący o tym, jak pracować z ukraińskimi uczniami w polskiej szkole. Później minister powołał Radę ds. Edukacji Uchodźców i ta Rada do dzisiaj właściwie niczego nie opracowała. Ona się ogranicza do administrowania, nie wiem nawet czego. Natomiast nauczyciele działają w zakresie edukacji uchodźców i robią ogromną robotę. Więc widzę takie pęknięcie pomiędzy poziomem jednostkowym, instytucjonalnym i poziomem systemu.

AC: Dopytam jeszcze o wojnę. Jakie są długofalowe konsekwencje wojny?

RL: Tutaj zwróciłbym uwagę na dwie rzeczy. Jedna, która osobiście mnie bardzo zaniepokoiła, to jest nasza polityka edukacyjna, polegająca na włączaniu ukraińskich uczniów bezpośrednio do polskich klas czy grup przedszkolnych i traktowanie ich tak samo, jak polskich uczniów. W kontekście egzaminów ósmoklasisty i egzaminu maturalnego oznacza to przyjęcie założenia, że jedyna różnica, jaka w przypadku uczniów ukraińskich występuje, to jest różnica polegająca na tym, żeby tłumaczyć polecenia na język ukraiński bez uwzględniania tego zróżnicowania, które pomiędzy polskimi i ukraińskimi uczniami istnieje. Druga możliwość to kierowanie uczniów, którzy trafili do polskiego systemu edukacyjnego do tak zwanych oddziałów przygotowawczych. Wreszcie trzecia możliwość to realizowanie przez ukraińskich uczniów edukacji w ramach swojego systemu zdalnie. I teraz, jak popatrzymy sobie na preferowane rodzaje działań (zwłaszcza

przez władze oświatowe), okazuje się, że najbardziej preferowane jest włączanie ukraińskich uczniów do naszego systemu i traktowanie ich tak samo, jak Polaków. Minister Czarnek nie raz podkreślał, że z tego tytułu, że to są uchodźcy, nie mogą im przysługiwać żadne przywileje. Tymczasem tutaj nie chodzi o przywileje, ale o uwzględnienie kontekstu, w którym dziś ci ludzie funkcjonują. Bardzo żałuję, że w dyskusji na ten temat tak słabo wybrzmiewa głos pedagogiki międzykulturowej, która ma spory dorobek w tym zakresie. Patrzę na przykład na wszystkie rekomendacje, które zostały skierowane pod adresem Ministerstwa Edukacji i Nauki. Bardzo mocno podkreślają one, żeby nie czynić ukraińskich uczniów na siłę Polakami, tylko tworzyć warunki do integracji.

Druga kwestia to refleksja nad wojną. Tak się szczęśliwie złożyło, że właściwie krótko przed wojną w Ukrainie pojawiła się praca Konrada Rejmana z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej pod tytułem *Etyka radykalna jako emancypacja. O wojnie i pokoju z perspektywy pedagogicznej*. Konrad Rejman był zapraszany wielokrotnie na spotkania, gościł również w *Akademickim Zaczysku*. I to jest taki rodzaj działalności, która jest z kolei działalnością związaną z myślą pedagogiczną. Pytania, jakie przed nami stają, to pytania m.in. o to, jak my uczymy historii albo jak uczymy literatury. Co z tego wynika? Jaki typ bohatera preferujemy? Pojawiają się dziesiątki tego typu pytań i prowadzą one do refleksji pedagogicznej.

Polityka

AC: Czy masz jakąś radę dla przyszłego ministra edukacji? Czym najpierw powinien się zająć?

RL: Tak najkrócej, do przyszłego ministra edukacji, bo na obecnego ministra w tym zakresie już nie liczę (czy nie liczyłem nigdy), powinno należeć stworzenie ustawowych warunków dla różnorodności w systemie edukacyjnym. Po kilkudziesięciu latach zajmowania się pedagogiką, po kilkudziesięciu latach prowadzenia badań w tym zakresie, ale również przyglądania się funkcjonowaniu systemu edukacyjnego, nie wierzę w to, że możliwe jest stworzenie jednego najlepszego rozwiązania. Natomiast jestem przekonany, że to, co mogłoby nam pomóc, to funkcjonowanie różnych szkół, różnych podmiotów edukacyjnych. Potrzebne jest prawo pozwalające na działanie zgodnie z własnymi przekonaniem, własnymi ideologiami edukacyjnymi. Jeżeli używam terminu „ideologia edukacyjna”, to mówię o nim w meighanowskim znaczeniu. Wpisuje się to w myślenie o tym, czemu szkoła miałaby służyć i w jaki sposób miałaby to robić. Gdyby przyszły minister zechciał nie tyle poszukiwać odpowiedzi

na pytanie, czym zastąpić wiedzę o społeczeństwie, ale zechciał utworzyć ustawowe warunki dla możliwości istnienia różnorodności rozwiązań, jakie w zakresie edukacji realizujemy, to to byłaby najlepsza rzecz. Mam takie przekonanie, że my się musimy nauczyć różnić. Ta różnorodność może mieć bardzo różną postać. Zawsze sobie myślę o różnorodności, odwołując się do swojego doświadczenia edukacyjnego. Zadając sobie pytanie, czy jest sens, żebyśmy wszystkich uczyli wszystkiego przez możliwie długi okres. Czy może raczej byłoby dobrze, gdyby ludzie uczyli się różnych rzeczy, w zależności od swoich predyspozycji, możliwości i tak dalej. Mi bliżej jest jednak do tego drugiego rozwiązania.

AC: Zapytam tak trochę przewrotnie. Czy lepiej, żeby ministrem został nauczyciel z wizją czy księgowy, który jest w stanie to wszystko policzyć od strony ekonomicznej?

RL: Zdecydowanie nauczyciel z wizją. Zdecydowanie ktoś, kto miałby wyobrażenie na temat tego, czym jest edukacja w trzeciej dekadzie XXI wieku i czym może być. Celowo nie używam wyrażenia „powinna być”, bo to normatywne myślenie okazuje się być słabe. Pamiętajmy o tym, że edukacja to jest taki rodzaj działalności, który przygotowuje człowieka nie do tego, co jest dziś, tylko do tego, co będzie w przyszłości. Zdecydowanie opowiadam się za nauczycielem wizjonerem, ale jednocześnie powinien to być ktoś, kto nie ulega złudzeniom. I nie przeceniałbym roli edukacji jako jedyne go czynnika zmiany. Pamiętajmy o tym, że edukacja jest jednak mocno osadzona w kulturze i że dopóki nie nastąpią zmiany w kulturze i mentalności, to zmiany w edukacji tak naprawdę nie będą miały miejsca.

Uniwersytet

AC: Wczoraj usłyszałem o kolejnym rankingu uniwersytetów. Jest tam kilka uczelni z Polski, ale ani w pierwszej setce, ani w drugiej nie ma żadnego polskiego uniwersytetu. Czy jest szansa, żeby któryś z polskich uniwersytetów dobił do tej światowej czołówki? A może jest tak, że nie ma sensu uczestniczyć w tej rywalizacji? Jeżeli jest sens, to co należałoby zrobić?

RL: Tak się składa, że swego czasu, interesując się pedagogiką porównawczą, przyglądałem się temu, w jaki sposób funkcjonują prestiżowe uniwersytety, które bardzo wysoko są w tych rankingach. Na przykład tzw. amerykańska Liga Bluszczowa. To są uczelnie, rekrutujące kandydatów nie w taki sposób, jak my to robimy, czyli na podstawie rzekomo obiektywnego kryterium w postaci liczby punktów, które otrzymuje maturzysta czy kandydat podczas egzaminu maturalnego. To jest właściwie najmniej

istotne kryterium, bowiem te uniwersytety rekrutują głównie w oparciu o osiągnięcia kandydatów udokumentowane w portfolioch. Dodatkowo przeprowadzają własne postępowanie rekrutacyjne według przyjętych kryteriów. One przywiązują niewielką wagę do wyników egzaminów zewnętrznych. Myślę, że dopóki my będziemy zakładnikami takiego myślenia, że egzamin na uczelni musi spełniać obiektywne kryteria, a te obiektywne kryteria to dzisiaj właściwie tylko wynik na maturze, nie będzie zmiany. Hołdujemy takiej zasadzie, że jak ktoś ma punkt więcej na egzaminie maturalnym, to jest lepszym kandydatem. Jeżeli chcemy, żeby któryś z naszych uniwersytetów znalazł się w tym światowym rankingu wyżej (a najlepiej wysoko), to musielibyśmy zacząć od takiej kwestii jak rekrutacja, pozwalając uczelni na to, by ona wybierała sobie kandydatów według własnych kryteriów. Po drugie, mam przekonanie, że my obserwujemy regres, jeżeli chodzi o uniwersytet jako wspólnotę. Obserwuję coraz więcej przejawów myślenia korporacyjnego w funkcjonowaniu uniwersytetu. Myślenie wspólnotowe zastępowane jest kontrolowaniem. Oceniani jesteśmy według zestawu kryteriów. Na przykład, jak popatrzysz sobie na arkusze okresowej oceny pracowników, to tam mamy właściwe specyfikacje. Pragmatycznie zachowujący się pracownik bierze sobie taki kwestionariusz i zaznacza: „aha, to zrobiłem, to zrobiłem, to zrobiłem ok, to mogę funkcjonować”. Pytanie, czy dla uniwersytetów jest to najlepszy możliwy sposób funkcjonowania. Gdyby mierzyć wartość naukowca w ten sposób, to na przykład Albert Einstein, a z polskich uczonych Władysław Tatarkiewicz wypadliby w ocenie źle. Gdy patrzymy na dorobek noblistów mierzony indeksem Hirscha albo liczbą punktów za swoje publikacje, to okazuje się, że oni wcale nie są najlepsi. A jednak to oni właśnie pozostawiają ślad w historii ludzkości i to oni pracują na tych najbardziej prestiżowych uniwersytetach. Można by powiedzieć, że uniwersytet tworzy im możliwości do funkcjonowania według własnych reguł, a nie według procedur, które ktoś sobie wymyślił. Wobec tego druga sprawa, która byłaby niezbędna to uelastycznienie funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego. Należy umożliwić uczelniom ustanawianie własnych kryteriów, według których pracownicy będą rekrutowani, rozliczani z efektów swojej pracy czy potem nagradzani.

Jednak nawet jeżeli dokonane zostaną zmiany, efekty takich działań pojawią się po dziesięcioleciach. Paradoksalnie powiedziałbym, że w krótkim czasie, w krótkiej perspektywie chyba nie mamy szans na to, żeby nasze uniwersytety znalazły się w czołówce światowego rankingu. I jeszcze jeden wątek – warto zobaczyć, w jaki sposób one są finansowane.

W znacznym stopniu przez sponsorów i darczyńców, którymi są często absolwenci uniwersytetów, którzy pełnią prestiżowe funkcje. Gdybyśmy popatrzyli na źródła przychodów takich uniwersytetów jak Harvard, to okaże się, że znaczna część dochodów stanowią właśnie takie środki.

AC: To o czym mówisz to perspektywa kilkudziesięciu lat. Wymagałoby to olbrzymiego zaufania do ministra wizjonera. Jest obawa, że po nim przyszliby następnicy, którzy kilka razy by zmienili kierunek reform. I to jest być może takie pesymistyczne podsumowanie naszej rozmowy.

RL: Rzeczywiście masz rację, że to, co nam najbardziej dokucza, to jest taka niestałość albo niestabilność polityki, jaką państwo prowadzi w zakresie edukacji szkolnictwa wyższego. Zobacz – nie tak dawno emocjonowaliśmy się tym, co wymyślił (oczywiście dokonując pewnego uproszczenia) i wprowadził w życie minister Gowin. Dzisiaj o ministrze Gowinie zostało wspomnienie. Teraz zajmuje naszą uwagę to, co proponuje aktualnie urzędujący minister. Jesteśmy, można by powiedzieć, zakładnikami krótkiej perspektywy. Przykład: jesteśmy rozliczani z efektywności mierzonej między innymi liczbą punktów za publikacje. Jeżeli w 2019 roku napisaliśmy tekst, to zastanawialiśmy się, gdzie ten artykuł opublikować. Braliśmy pod uwagę polskie czasopisma. Poza jednym, w tym 2019 roku, wszystkie miały 20 punktów. Tylko jedno czasopismo miało 70. Rezygnujemy zatem z publikacji w tym za 70 punktów i skoro wszystkie czasopisma miały tyle samo punktów, to braliśmy pod uwagę jakieś inne kryteria, na przykład profil tego czasopisma. Ale w 2020 minister Czarnek zmienił mechanizm liczenia punktów. Zatem w 2019 roku podjąłeś decyzję, że publikujesz w czasopiśmie x. Teraz możesz mieć za ten tekst 40 lub nawet 70 punktów, a jest tym samym artykułem. Więc ta miara w postaci liczby punktów, którą przypisujemy publikacjom, jest już tak umowna, tak względna, że jeżeli już brać pod uwagę jakieś wskaźniki, to rzeczywiście wskaźnik cytowalności. Żałuję, że nie został zrealizowany pomysł minister Kudryckiej, która kiedyś zaproponowała, żeby opracować coś takiego, co byłoby polskim odpowiednikiem indeksu Hirscha, czyli polskiego współczynnika wpływu. Wiadomo, że teksty publikowane w języku polskim raczej nie będą cytowane w czasopismach z innych kręgów językowych. Jeżeli już musimy w ogóle mierzyć, byłyby takie dwie miary: krajowa i międzynarodowa. To byłoby lepsze rozwiązanie niż ta nieszczęsna liczba punktów, które są przypisywane poszczególnym publikacjom.

AC: To o czym mówisz, ta niestałość, zmienność, niepewność każe patrzeć, z jeszcze większym szacunkiem na *Akademickie Zacisze*, które jawi się jako rodzaj latarni, miejsca spokoju, jakiejś pewności, że w środę o godz.

20 jest spotkanie. Myślę, że to też ma taki wymiar kojący, terapeutyczny dla ludzi.

RL: Jeżeli tak jest, to bardzo się cieszę. Teraz sobie to uświadomiłem, pod wpływem słów, które wypowiedziałeś, że być może to jest taki ukryty wymiar mojego funkcjonowania, ponieważ sam takiej stabilności również potrzebuję.